

## TATRY Z WIEŻY RADIOSTACJI GLIWICE (111 m +245 mnpm)

Gerlach 2.655 m 164 km	Rysy 2.503 m 161 km	Wysoka 2.547 m 162 km	Świnica 2.301 m 154 km	Babia Góra 1.725 m 102 km
------------------------------	---------------------------	-----------------------------	------------------------------	------------------------------

Fot. Andrzej Jarczewski, 14.11.2010, godz. 6.41, opis: Patryk Bródka



# Tatry zdjęte z Gliwic

„Nowiny Gliwickie” nr 49, 8.12.2010

Takie rzeczy dzieją się zawsze o czwartej w nocy, jeżeli zapomnisz wyłączyć telefon. Właśnie zaczęła się niedziela 14 listopada 2010.

– Dzień dobry, tu Patryk Bródka.

Dziwna sprawa, myślę sobie. Patryk, tegoroczny maturzysta, człek młody, ale poważny; w byle jakiej sprawie nie zadzwoni. W lipcu zdobył pierwszą nagrodę w konkursie fotograficznym „Gliwice 20 lat później...”. Pewnie coś ciekawego się dzieje, a on to dokumentuje. A może stoi gdzieś na wysokim dachu i prowadzi obserwacje?

Patryk należy do grona osobników pozytywnie nakręconych, wypatrujących najdalszych obiektów ziemskich, możliwych do sfotografowania. Ci zapaleńcy mają stronę [dalekieobserwacje.eu](http://dalekieobserwacje.eu) i wymieniają się doświadczeniami. Patryk reprezentuje tam Gliwice jako „Patrykos”. Ma też swoją stronę: [patbro.strefa.pl](http://patbro.strefa.pl)

– Cze, Pat, dzięki za telefon, właśnie idę spać.

– To świetnie, bo z Katowic raportują, że może być widać Tatry.

Coś przez skórę czuję, że zaczynają się kłopoty, ale na razie próbuję nie zrozumieć, o co chodzi.

– Jest ciemna noc, pewnie coś im się przyśniło...

– Właśnie idzie inwersja.

– Awersja? – szukam jakichś mało inwazyjnych słów, by skończyć tę rozmowę. – O czwartej w nocy, to raczej perwersja!

– Ale Tatry mogą być widoczne nawet z Gliwic – spokojnie ciągnie Patryk.

– Nic z Gliwic nie widać. Szukałem Tatr ze sto razy i nie znalazłem. A w ogóle to o czwartej nie ma żadnych Tatr, dobranoc!

– Dobranoc – dobrodusznie odpowiada Patryk, – ale chciałem to sprawdzić z wieży Radiostacji.

– Przecież nie masz uprawnień, nie wpuszczą cię nawet do akwarium.

– Ja nie mam uprawnień, ale... pan... ma.

– Skąd wiesz? – pytam zaskoczony.

– Sprawdziłem. Jeszcze pół roku może pan wchodzić na wieżę.

No i klops. Teraz się nie wymigam. Mogę jeszcze poprosić ochronę, żeby mnie pod jakimś pretekstem nie wpuścili, ale nie wypada mi się wygłupiać, bo to by oznaczało rejteradę.

– Mówię ci, że Tatry są za daleko i za dużo kominów po drodze. To jest ponad 150 kilometrów w linii prostej. Naprawdę wypatrywałem ich wiele razy.

– Pewnie pan szukał Tatr w dzień – z wyrozumiałością męczył mnie Patryk.

– A kiedy to miałem robić? W nocy? Z noktowizorem?

– Właśnie w nocy. A raczej: tuż przed świtem. Dzisiaj warunki są dziesięć na dziesięć. Nad Śląskiem to się zdarza raz na sto lat. Powietrze jak kryształ. A słońce zaraz będzie wschodzić za Tatrami. Idealny kontrast. Taka szansa nieprędko się powtórzy.

– To wejdź sobie na dach i wypatruj! Ja idę spać.

– OK. Dzięki, spotykamy się za pół godziny pod wieżą.

I co z takim natrętem robić? Szybka kawa i do Radiostacji! Pod wieżą krótki instruktaż fotograficzny, formalności z ochroną, aparat i statyw do plecaka. Wchodzę. Lampy biją po oczach; nic nie widać, więc zapominam o lęku przestrzeni i pnę się powoli do góry. Na szczycie zauważam, że zniknęły słupy z reflektorami ze stadionu Piasta, a tam gdzieś miała być Babia Góra. Dzwonię do Patryka, który mnie asekuje z auta.

– Nic nie widać, Pat. Nie ma Piasta. Ciemno, zimno i w ogóle, za przeproszeniem, duje jak w Kieleckiem.

– A widzi pan światła na kominach naszej ciepłowni? Bezpośrednio nad wyższym kominem mają być Tatry Zachodnie, trzy stopnie w lewo jest Babia Góra, a trzy na lewo od Babiej są Tatry Wysokie. I o to nam chodzi.

Nie wiem, czym tu odmierzyć te trzy stopnie w lewo, więc rozglądam się po horyzoncie i faktycznie coś zaczyna mi majaczyć na tle trochę jaśniejszego w tym miejscu nieba. Pamiętam, że w listopadzie słońce wschodzi nie na wschodzie, ale bardziej ku południowi. Po chwili na lewo od Babiej Góry zaczyna się brzask. Zjawisko zadziwiające. Przypominam sobie wschód słońca i Tatry widziane kiedyś z Diablaka, ale spektakl, który obserwuję teraz, po prostu wbija w podest. Stoję wpatrzony w to dziwo dobre pół godziny. Budzi mnie Patryk.

– I jak, panie Andrzeju? Widać już Tatry?

– Babią widzę, Babią!

– Proszę patrzeć na lewo od Babiej Góry. Dwa i pół stopnia.

– Nic tam nie ma. Jakaś taka dolina, dolina.

– No właśnie ta dolina to Tatry, tylko sześćdziesiąt kilometrów dalej!

– To wygląda jak nierówno zaorane pole. Żadnych gór. Żadnych Tatr.

– To tak ma wyglądać! Zrobiłem symulację komputerową widoku z setnego metra wieży i ledwo to wystawało z ziemi. Niech pan szybko pstryka, bo to są Tatry! Za pięć minut skończy się inwersja i będzie widać tylko na sto kilometrów!

– Nie żartuj. Przypomina mi to raczej grzbiet aligatora.

– Tak! Tak! Ten forfiter to właśnie to! Tatry z Gliwic!

Rysy: 161 kilometrów w linii prostej, Gerlach: 164 kilometry. Jedna z najdalszych obserwacji w Polsce! Patryk już po godzinie od zamieszczenia tego zdjęcia w internecie otrzymuje gratulacje z całego kraju. Tylko ja jestem trochę zawiedziony. Przez pięć lat poszukiwałem na horyzoncie jakichś nieba sięgających szczytów, a tu... taki malutki aligator. Cóż, Gliwice słyną z forfiterów. I to mnie napawa optymizmem. Jest pięknie, it's beautiful!

Andrzej Jarczewski

